

MARGINES

SZKOŁA UCZNIOWIE PRASA
ŻYCZY WESOŁYCH ŚWIAT!



MARGINES W INTERNECIE:

[f FACEBOOK.COM/ZSLKRAKOW](https://www.facebook.com/ZSLKRAKOW)

MARGINES.TL.KRAKOW.PL

WSTĘPNIAK

Łukasz Ożóg

Drodzy Czytelnicy, macie przed sobą grudniowe wydanie „Marginesu”. Świąteczna atmosfera daje o sobie powoli znać. Przed nami całkiem długi okres wolny od zajęć w szkole; myślę, że warto wykorzystać ten czas na odpoczynek, jak i na jakąś aktywność. Jedną z nich może być również przeczytanie „Marginesu”.

W grudniu przygotowaliśmy dla Was kilka artykułów. W „ZSŁ News” Renaty jak zwykle na czasie, dowiecie się tam, co ciekawego działo się w szkole. Karolina pokusiła się na rozważania świąteczne, ale z uwzględnieniem zaangażowania męskiej części naszej szkoły w przygotowaniach do Świąt.

Artur nie zawiódł po raz kolejny, tym razem na jego widelcu pojawiła się seria X-Men. Gratka dla fanów, ciekawe, czy mają podobne odczucia.

Jesienno-(prawie)zimowa aura sprzyja chyba czytaniu większej ilości książek - stąd w „Marginesie” ich recenzje zamieściła Monika oraz Szarlej. Kilka ciekawych pozycji, które być może umilą Wam czas świątecznej przerwy.

W numerze znajdziecie także artykuł Marka, w którym pokazuje przebieg spotkania uczniów ZSŁ z pracownikami Krakowskiego Parku Technologicznego, którzy zgodzili się zorganizować dla nas prezentację i kilkudziesięcinne warsztaty.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżającego się Nowego Roku, w imieniu swoim i oczywiście całej Redakcji „Marginesu”, chciałbym życzyć wszystkim pomyślności i powodzenia we wszelkich podejmowanych działaniach, jak również dobrej zabawy w sylwestrową noc.

Do usłyszenia już w styczniu roku 2015 :)

Co w numerze?

ZSŁ News	s. 3
Świat dziecięcej fantazji	s. 3
Czy coś nas łączy?	s. 4
Tradycyjne, bezpieczne Świąta	s. 5
Niepozorna sytuacja prowadząca do korzeni	s. 6
Listopadowy zarost	s. 6
Jaką literaturę można umieścić w Krakowie...	s. 7
Janusze biznesu w ZSŁ	s. 7
Przeszłość, która nadejdzie	s. 8

marka zapalniczki	marka papierosów	piwiatek o l. at. 35	litera - niewiadoma	lekarz specjalista od protez	pilot dwupłatowiec	... Padano - ser włoski	dostojnik kościelny	często bezprzedmiotowy	w kogucim haremie	plywalnia
przyprawa do piwa				szeft Moskwy	źródła zakazania					robotnik przy krosnie
do opłacania postępu							cyngiel			
linie nieskomplikowane					wierzchnia warstwa skóry					
			imię "Lisa pustyni"				produkt pracy nerek			
piwiatek o l. at. 67	czule o ojcu	otwiera zamek	cykl	miasto obok Stalowej Woli	przeciwstwo katonu			tam Dzwon Zygmunta	tkanina poliestrowa	bojowy środek paraliżujący
trucizna						święteczna ryba	uchwyt przy obrobieniu	czarna planeta	pasożyt na głowie	
typ umaszczania psa						afrykańska gazela				z drzewami owocowymi
... de France, wyścig kolarski			litera grecka					u boku Sawy		
instrument ludowy	Marek, piłkarz				państwo z Erywanii					
			czarna odmiana chalcodonu					... Rover		

zadanie udostępnił serwis krzyżówkowy szarada.net



Gazeta Szkolna ZSŁ
Nakład własny

Redakcja w składzie:

Paweł Górszczak
Łukasz Ożóg
Krzysztof Franiek
Damian Hanusiak
Artur Kawala
Marek Siwecki
Maciek Pietrzyk
Renata Makuch
Michał Ambroży
Monika Sajbura
Konrad Sznajder
Konrad Makuch



Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl

MARGINES
Gazeta Szkolna

ZSŁ News

Renata Makuch

CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY.

Już coraz bliżej długo wyczekiwana przez uczniów przerwa świąteczna oraz koniec semestru. 19.12. odwiedzamy ZSŁ po raz ostatni, a wracamy do niego 7 stycznia.

Aż 19 uczniów przeszło do etapu okręgowego Olimpiady Wiedzy Technicznej, który odbędzie się 9. stycznia 2015 roku. Opiekunem uczniów jest p. Andrzej Łanuszka. Gratulujemy!

3. grudnia w Operze Krakowskiej odbyła się uroczysta Gala Laureatów Konkursu „Mam Zawód. Mam Fantazję” oraz Małopolskiej Szkoły z Pasją. Nasi uczniowie zajęli wysokie lokaty. 1. miejsca w konkurencji: „Strona internetowa – wizytówka firmy”: Szymon Pajka z kl. 4 Ia i Filip Zarębiński z kl. 4 Ib. 2 miejsca w konkurencji: „AutoCad na start”: Bartłomiej Więckowski i Mateusz Zajac z kl.3 Ib.



3. grudnia zakończyło się współzawodnictwo w Krakowskiej Olimpiadzie Młodzieży w piłce ręcznej. Po długim i wyczerpującym spotkaniu finałowy ulegliśmy III LO. Walka w regulaminowym czasie gry przyniosła wynik remisowy. W dogrywce chłopcy z „Trójki” okazali się lepsi, rzucając jedną bramkę więcej. Tym samym Nasza drużyna wywalczyła Wicemistrzostwo Krakowa Szkół Ponadgimnazjalnych. Należy przypomnieć, że w tej dyscyplinie nasza szkoła broniła tytułu mistrza Krakowa, który zdobyliśmy w 2013 roku.

5. grudnia odbyła się akcja „Czerwonokraska Gwiazdka” zorganizowana przez szkolne koło PCK. Zbierano trwałe artykuły żywnościowe, tj. makarony, ryże, kasze, mąkę, cukier, czekolady, kawę, herbatę itp. Również 5. grudnia św. Mikołaj odwiedził uczniów. Jak widać, byliśmy wystarczająco grzeczni, jednak nie wszyscy. „Niegrzeczni” uczniowie, aby dostać prezent, musieli wykonać różne zadania wymyślone przez Mikołaja.

Za nami już I etap konkursu „SOWA MATEMATYCZNA”, który odbył się 9. grudnia.

15. grudnia po raz kolejny została otwarta Cukiernia Pod Spalonym Rezystorem. Kupując kawałek ciasta, pomagaliśmy w zebraniu pieniędzy na zakup potrzebnych rzeczy dla starszych i chorych mieszkańców Domu Opieki Społecznej w Krakowie, przy ul. Łanowej.

To chyba wszystko w tym wydaniu ZSŁ News, polecamy się na przyszłość.



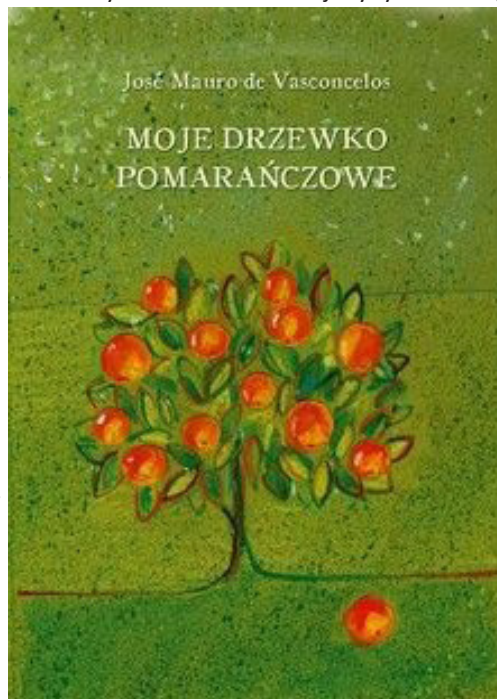
Świat dziecięcej fantazji

Monika Sajbura

„POWINIENIEŚ WIEDZIEĆ, ŻE LUDZKIE SERCE MUSI BYĆ WIELKIE I MUSI W NIM BYĆ MIEJSCE NA WSZYSTKO, CO CZŁOWIEK LUBI”

Ostatnio w naszej szkole był organizowany konkurs, który polegał na nakręceniu krótkiego filmu dotyczącego tematu, dlaczego nasza szkoła chciałaby wygrać 50 książek, których tytuły wybrane zostały przez uczniów. Przeglądając listę książek, które wybrała moja klasa, rzucił mi się w oczy jeden tytuł: „Moje drzewko pomarańczowe” autorstwa Jose Mauro de Vasconcelosa. Czytałam ją dawno temu, jednak jest to jedna z tych książek, które zostają w pamięci na długie lata.

Jest to historia pięcioletniego Zeze, który pochodzi z biednej, brazylijskiej rodziny. Chłopiec przez większość osób był postrzegany jako mały szatan, chociaż wewnątrz był bardzo bystrym, czułym i przede wszystkim dobrym dzieckiem. Jako jedyny dzielił się w szkole śniadaniem z czarnoskórą dziewczynką, z którą nikt nie chciał się bawić tylko ze względu na kolor jej skóry. Troszczył się również o swojego młodszego bratka, wspierał bezrobotnego ojca oraz pomagał biedniejszym i zwierzętom. Zeze rozumiał innych, jednak jego potrzeby nie były zauważane. Jedyną ucieczką dla pięcioletniego chłopca był świat fantazji. Zeze często chodził do ogrodu za domem i rozmawiał z tytułowym drzewkiem pomarańczowym. To właśnie jemu zwierzał się ze swoich problemów, smutków i opowiadał jak spędził dzień.



Moje „drzewko pomarańczowe” wzbudza ogromne emocje u czytelnika. Zeze pomimo swojej dobroduszości uwielbiał płać innym figle, które zawsze wzbudzały uśmiech na mojej twarzy. Jednak za chwilę miałam łzy w oczach, wczuwając się w ból i cierpienie karanego dziecka. Historia jest opisana już przez dorosłego bohatera, ale to jeszcze bardziej pozwala nam się wczuć w jego wspomnienia. Jose Mauro de Vasconcelos przekazuje nam, że w życiu nic nie trwa wiecznie, wszystko mija i jest to nieuniknione oraz znikają dziecięce złudzenia. Lecz autor nie opowiada tylko o smutku. Píše również o przyjaźni, miłości i życzliwości w stosunkach międzyludzkich. Podkreśla, jak bardzo człowiek potrzebuje wsparcia i ciepła drugiego człowieka.

Dzięki tej książce nasz świat marzeń znów ożyje. W końcu każdy z nas miał kiedyś swoje drzewko pomarańczy, które w końcu zakwitło i przestało nam być potrzebne. Polecam ją przede wszystkim zwolennikom literatury typu „Mały książę” Antoine de Saint-Exupéry’ego czy „Oskara i Pani Róży” Érica-Emmanuela Schmitta.



Czy coś nas łączy?

Karolina Potoczak

ŁĄCZNOŚCI SPOSÓB NA ŚWIĘTA

Męski klasztor - określenie idealnie opisujące naszą szkołę. Z pewnością to miejsce wyróżnia się charakterem natle innych. Wszechobecne męskie podejście nikogo tu nie dziwi. Ale jakie spojrzenie na świat mają kobiety? Czym się różnimy od chłopców? Tak naprawdę wszystkim. Dlatego warto wymienić nasze spostrzeżenia na różne tematy. W tym celu postanowiłam poznać zdanie chłopców i skonfrontować je z moim podejściem. Myślę, że na początek dobrym tematem będą święta. Biorąc pod uwagę, że świąteczny nastrój jest już wszzechobecny, warto o tym porozmawiać. Jaki jest wasz stosunek do tego wyjątkowego okresu, jakie macie sposoby na jego spędzenie? Zapytałam o to chłopców z drugich klas elektronicznych.

Moją ankietę postanowiłam ograniczyć do czterech podstawowych pytań:

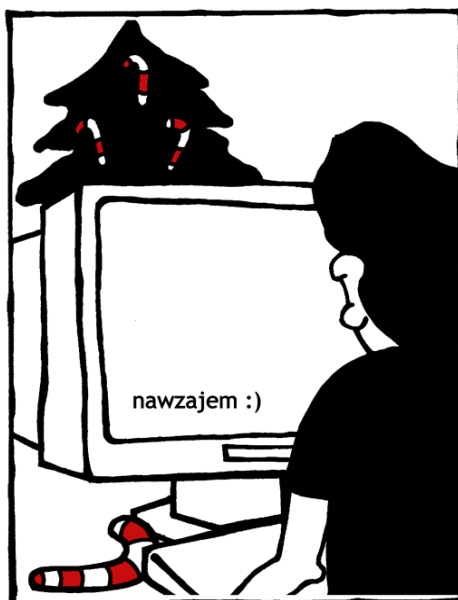
- Czy liczą się dla Was ozdoby i cała „otoczka” świąteczna?
- Który dzień świąt jest Waszym ulubionym?
- Czy pomagacie w przygotowaniach?
- Co w Świętach jest dla Was najważniejsze?

Różne są sposoby spędzania czasu Świąt Bożego Narodzenia. Niektórzy wolą spędzać ten okres z rodziną przy wigilijnym stole we własnym domu, inni wybierają opcje wyjazdu w piękne, na-

pawające świąteczną atmosferą miejsca. Chłopcy odpowiadali raczej standardowo. Zdecydowana większość zwraca raczej uwagę na prezenty i jedzenie. Część z nich na szczęście nie zapomniała również wspomnieć o rodzinie i specyficznym klimacie towarzyszącym temu okresowi. Myślę, że dlatego też ponad połowa ankietowanych wybrała Boże Narodzenie jako ten ulubiony dzień. Łączy on bowiem wszystkie te przyjemności. Moim zdaniem jedną z bardziej zaskakujących odpowiedzi było stwierdzenie, że ozdoby i wszystkie dekoracje świąteczne to bezsensowny, tandetny dodatek. Mimo tego zapytani, czy pomagają w świątecznych przygotowaniach, jednogłośnie odpowiedzieli, że przyczyniają się do dekoracji pomieszczeń oraz przystrajania choinek.

Czy jest to odpowiednie podejście? Czy takie spojrzenie na ten świąteczny czas różni się od zwyczajów panujących w polskich domach? Myślę, że ciężko jest odpowiedzieć na te pytania jednoznacznie. Bowiem w każdym domu panują inne przyzwyczajenia, każdy chce przeżyć ten czas na swój sposób. Nie można narzucić komuś określonego zachowania.

Dla mnie w świętach liczy się szczególnie atmosfera i czas spędzany z bliskimi. Zapominamy wtedy o kłótniach, problemach, liczy się tu i teraz i ten magiczny klimat. Kiedy zapytano by mnie o ulubiony dzień, bez wahania odpowiedziałabym: Wigilia! ;) To dzień, w którym każda rzecz jest ważna. Wszyscy wspólnie zasiadają do stołu, kolędują, rozmawiają i dzielą się wspomnieniami. Ważny jest również mimo wszystko wystrój pomieszczenia, gdzie odbywa się obiad wigilijny, a czasem nawet całego mieszkania w celu uzyskania świątecznej atmosfery. Nieodłącznym elementem jest pięknie przystrojona choinka czy drewniana szopka. Niezwykłe uczucia, wspomnienia, chwile. Nieważne jak, ważne z kim. Każdy sposób na spędzanie świąt jest dobry. Każdy powinien czuć się wtedy wyjątkowo, na właściwym miejscu. Nie zapominajmy o tym. W końcu święta są tylko raz do roku. :)



Tradycyjne, bezpieczne Świąta

Łukasz Ożóg

GRUDZIEŃ, MIESIĄC ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA, KOJARZONYCH ZE SPĘDZANIEM CZASU W RODZINNYM GRONIE. ŚWIĘTA TO TAKŻE TRADYCJA, KTÓREJ CZĘSTO TOWARZYSZY BUTELKA NA STOLE. I OBY BUTELCE NIE TOWARZYSZYŁY KLUCZE DO SAMOCHODU.

Zaznaczę może od razu, że tekst ten nie ma na celu kolejnych bezsensownych rozważań na temat Świąt, sposobu ich obchodzenia czy sensu Wigilii i Pasterki. Od kilku miesięcy, prawie nieprzerwanie uczepiłem się w „Marginesie” tematu samochodów, jazdy, kultury na drodze i tym podobnych. I myślałem już ostatnio, że temat mi się powoli wyczerpuje. Bo po wymienieniu pozytywnych stron, nie pozostaje nic innego jak tylko ponarzekać, a tu nie o to chodzi.

Święta to idealna okazja, aby porozmawiać o pijanych kierowcach. Statystyki często wskazują na to, że kilka dni ustawowego wolnego sprowadza się do chętnie wybieranej, dość prymitywnej rozrywki, jaką jest picie alkoholu w ilościach wykraczających poza granice zdrowego rozsądku. Niestety, czynią to także kierowcy.

Moje obserwacje w temacie zaczynają się od przełomu października i listopada. To wtedy pojawiły się imprezy na Halloween, ostatnio Andrzejki. Pracując jako barman, mam kontakt z pijanymi ludźmi non-stop. Kiedy zaczynałem, miałem często takie sytuacje, z których się śmiałem. Po czasie jednak widok skrajnie pijanego faceta, a co gorsza kobiety, nachylających się nad barem, aby zamówić kolejnego drinka czy shota stał się codziennością. Albo co gorsza, któreś z nich spadnie ze schodów przy barze, bo już nawet własne kończyny go nie słuchają. Przestało mnie to śmieszyć, bo to po prostu żałosne, kiedy widzę, jak nie panują nad sobą. Kiedy od czasu do czasu na przerwie w pracy przeglądnę Facebook'a w telefonie i widzę przy okazji weekendu statusy znajomych, w których chwalą się pijaństwem, na mojej twarzy pojawia się uśmiech politowania. To nie tutaj jest sedno sprawy, bo nie chcę wyjść też na gbura pokrzywdzonego przez życie, który ludziom wypomina to, że się bawią. Wręcz przeciwnie, byle z głową. Bardziej przerażający jest fakt, ilu z tych ludzi wsiada po imprezie do samochodu, z zamiarem powrotu do domu. Teraz będą Święta Bożego Narodzenia, czas rodzinnych spotkań. Są domy, w których nie pije się alkoholu

na takie okazje, ale to raczej żaden argument, bo w wielu jest to po prostu normalne. Nie dziwne zresztą, że ludzie widzący się często raz do roku chcą wspólnie się zrelaksować i porozmawiać przy kuflu czy kieliszku. Policjanci co roku apelują, aby nie wsiadać za kółko po spożyciu ani na kacu. Urządzają akcje masowych kontroli trzeźwości. Może to kontrowersyjne wobec prawa, gdyż nie ma podejrzenia popełnienia wykroczenia lub przestępstwa dla większości z badanych, lecz w mojej opinii to jedna z bardziej prawidłowych postaw, jakie prezentują przedstawiciele szeregów Policji. Działają w tej sytuacji na korzyść każdego z nas i chronią przed sytuacjami, kiedy ludzie ryzykują za 30 zł wydane na taksówkę życie innych, których mogą zabić po drodze. Dobry przykład z zeszłego roku z Kamienia Pomorskiego, kiedy kierowca, jadąc 1. Stycznia, zabił grupę sześciu osób, wypadając z drogi. Miał, jeśli nie przekreścam faktów, 2 promile alkoholu we krwi. To bardzo dużo, o jakież 2 za dużo, aby wsiąść do samochodu na fotel kierowcy. Niech ktoś spróbuje policzyć, czy kierowanie mu się opłacało, w sytuacji gdy wiele następnych lat spędzi w więzieniu.

Odpowiedź na to wszystko jest prosta, kierowanie pod wpływem alkoholu nie opłaca się nikomu. Powinno być tępione i uznawane za poważne przekraczanie granic prawa. „0,2”, „tylko jedno piwo”, „jeden drink godzinka czasu”, „mi szybko schodzi” - takie rzeczy słyszę często. I zawsze zastanawiam się, czy słyszę to od człowieka normalnego, czy od alkoholika, który nie może ten jeden raz nie wypić na imprezie, skoro zdecydował się prowadzić. Naprawdę, pal sześć, jeśli miałby zabić tylko siebie - sam zdecydował. Ale wiadomo, jak los tym wszystkim kieruje, giną albo pasażerowie, albo piesi, albo trzeźwe rodziny w drugim samochodzie. Wielu z Was pewnie będzie wozić swoje mamy, swoich ojców w okresie Świąt. Pomyślcie trochę, czy chcecie mieć sumienie czyste. A o utracie prawa jazdy i pokrywaniu w własnych kieszeni wszelkich skutków zdarzeń drogowych nie ma co chyba wspominać, bo to nijak ma się do wartości, jaką jest życie.



Niepozorna sytuacja prowadząca do korzeni

Maciej Pietrzyk

ŻYCIE LUDZKIE SKŁADA SIĘ Z SERII WYDARZEŃ MNIEJ LUB BARDZIEJ LOSOWYCH, KTÓRE NIE MAJĄ DLA NAS KOMPLETNEGO ZNACZENIA LUB WPŁYWAJĄ NA NASZE DALSZE LOSY.

Przypadek kieruje życiem ludzkim. Można powiedzieć, że to śmiała teza, ale ostatnimi dniami coraz bardziej skłaniam się do potwierdzenia, że życie ludzkie składa się z serii wydarzeń mniej lub bardziej losowych, które nie mają dla nas kompletnego znaczenia lub wpływają na nasze dalsze losy. Co skłoniło mnie do tak dalece idących przemyśleń?

Była to lekcja języka polskiego niczym nie różniąca się od pozostałych. Nauczyciel prowadził zajęcia zgodnie z tematem, próbując zachęcić nas tematem i ścigał uczniów rozproszonych innymi czynnościami niż interpretacją omawianego testu. Nic nadzwyczajnego. Pod koniec zajęć lekcyjnych, jak to mam w zwyczaju, palnąłem coś głupiego, przez co Profesor zapytał mnie z wydarzeń z „Wesela”, których nie doczytałem. W ramach rekompensaty miałem przeczytać owe sceny i odpowiedzieć, dlaczego akurat z tej części lektury zostałem zapytany. Prawdę mówiąc, byłem zadowolony, że nie poniosłem innych konsekwencji.

Jednak pamięć mam dobrą, ale krótką. W odróżnieniu od mojego Polonisty oczywiście. Przez kolejne dwa tygodnie zapomniałem o lekturze, która na zajęciach już dawno odeszła do lamusa, jednak nauczyciel nie dawał mi spokoju i gdy jego cierpliwość się wyczerpała, postawił mi ultimatum: na następną lekcję przeczytam zadane fragmenty lub zostanę nagrodzony oceną (chyba nie muszę mówić jaką). Prawdę mówiąc, tekstu nie zostało dużo, zajęło mi to dosłownie pół godziny i dowiedziałem się z niej, że ludność z Bronowic z czasów Wyspiańskiego utrzymywała bliskie kontakty z mieszkańcami Toń - wówczas jednej z podkrakowskich wsi, teraz terenów przyłączonych do miasta. Zaciekał mnie ten fakt i zacząłem wypytywać starszych członków mojej rodziny, czy wiadomo im coś na ten temat. Co się okazało: mój prapradziadek odkupił dwór w Toniach od Rydla razem z terenami, na których znajduje się teraz mój dom, a stary budynek, który widzę codziennie rano, gdy odsuwam rolety, jest jednym z ówczesnych zabudowań dworskich.

Nie jestem pasjonatem historycznym, ale muszę przyznać, że bardzo zainteresowała mnie ta historia, w szczególności, iż wyszła ona na światło dzienne zupełnie przypadkiem. Co więcej, gdyby nauczycielowi nie zapadła w pamięć informacja na temat mojego miejsca zamieszkania przypadkiem rzucona kiedyś w pierwszej klasie, to prawdopodobnie do dzisiaj nie wiedziałbym, że kiedyś Lucjan Rydel mieszkał naprzeciwko mojego domu, a raczej terenów, na których teraz się znajduje.

Można powiedzieć, że nie ma się czym ekscytować i dobierać wielkich ideologii o siłach, które rządzą światem, bo rzeczywiście informacja ta nie zmieniła mojego życia ani nie wpłynęła na nie w żaden znaczący sposób, ale kto wie, co odkryję po kolejnej lekcji języka polskiego.

Listopadowy zarost

Marcin Mirzyński

DZISIAJ JA CHCĘ MIEĆ CIEBIE, CHCĘ MIEĆ TEŻ WONSA

Niestety, „Movember” (listopad jako miesiąc bez golenia) już się skończył, dlatego mój tekst nie będzie aż tak na czasie. Może to i lepiej. Zawsze chciałem być hipsterem, ale nie stać mnie na iPhone’a. W każdym razie, tekst będzie o zarostie. Nie to, że bym się na tym jakoś szczególnie znał, ale Pan Naczelny w każdym swoim tekście narzeka na świat, a za nic się na nim nie zna, więc... Skoro jemu wolno to, dlaczego mnie nie?

Od niepamiętnych czasów mężczyźni nosili zarost. Z różnych powodów. Pierwsi przedstawiciele homo sapiens używali go jako naturalny ogrzewacz ciała. Chodzili od stóp do głów zarośnięci włosami, co jeszcze bardziej obok poziomu intelektualnego upodabniało ich do małp. Zresztą, kto by się w tamtych czasach golił i po co? Ówczesne kobiety nie miały na ten temat za wiele do powiedzenia. Gdyby któraś zaczęła narzekać na łaskotanie zarostu podczas pierwotnych pocałunków, zostałaby wyciągnięta za włosy z jaskini i pozostawiona na pożarcie lwów. I po kłopotach. (Ach te bez troskie dla mężczyzny sprawy. Chyba będę musiał się podpisać pseudonimem, żeby nie zostać spalonym na stosie przez Szkolne Koło Feministek).

Nieco później w historii, obok funkcji użytkowej, zarost zaczął także pełnić funkcje dekoracyjne. Wszyscy wiemy, że mężczyzna z brodą wygląda bardziej poważnie i męsko. Wykorzystywano to dwojako: mędrcy nosili brody, aby postrzegano ich za mądrzejszych i starszych. Wikingowie zaś mieli wielkie krzaczaste zarosty, bo wyglądali wtedy jak „prawdziwe ZŁOCZYŃCE”, siejąc naokoło postrach.

Przekazywane z pokolenia na pokolenie porady dotyczące zarostu w dużej mierze dotarły także do czasów współczesnych. Większość bardzo ważnych polityków miała przynajmniej wąsy. Lenin, Stalin, Hitler, Guevara. No dobra, a co z Churchilllem? Też był istotny. No właśnie Churchill nie miał wąsów. Jak skończył? „Pogłębiająca się depresja i niezdrowy tryb życia powodowały [...] zmarł 24 stycznia 1965[...] Przyczyną śmierci był udar mózgu.”- wnioski nasuwają się same. Zgolenie wąsa grozi zwiększoną podatnością na depresję i udarem mózgu. *Dane niepotwierdzone żadnymi badaniami.

Należy jednak pamiętać, że „z wielkim wąsem idzie wielka odpowiedzialność”. Zarost w wielu kwestiach przypomina kobietę. Przede wszystkim potrafi być kapryśny i trzeba często o niego dbać i go pielęgnować. Dodatkowo, z własnych obserwacji dodam, że gdy raz zdecydujemy się na zapuszczenie zarostu już NIGDY nie będziemy mogli powrócić do ogolonej na zero twarzy. W przeciwnym przypadku, ludzie, którzy nas znali z zarostem, po jego zgoleniu będą nas wytykać palcami na ulicy i wyśmiewać, gdyż będziemy wyglądać jak przedszkolak zagubiony w hipermarkecie.

Podsumowując: zachęcam męską część Czytelników do zapuszczania zarostu, a dziewczyny, by częściej pozwalały swoim mężczyznom na odstawienie maszynki na parę dni. Drogie Panie, to w naszej naturze jest, by wyglądać jak bardzo mądrzy „zło-czyńce”, a do łaskotania można się jak najbardziej przyzwyczaić!

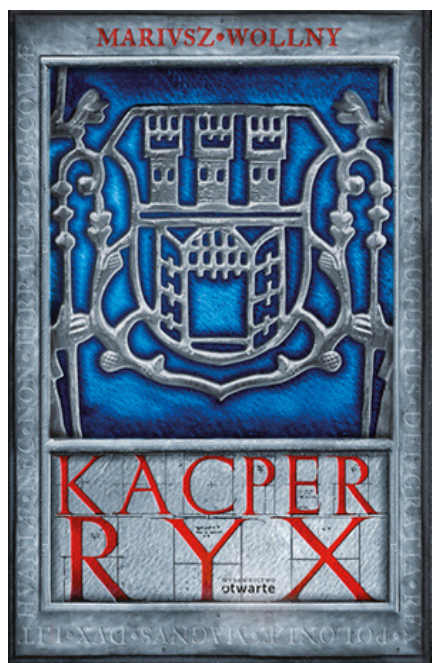


Jaką literaturę można umieścić w Krakowie...

Szarlej

CZYLI KONFRONTACJA KACPRA RYXA ORAZ KUZYNEK KRUSZEWSKICH

Zacznę od trylogii „Kuzynki”, autorstwa znanego z bardzo lekkich, nierzadko ironicznych, często uważanych za płytkie i demoralizujące opowiadań o Jakubie Wędrowyczu (i nie tylko) – chodzi oczywiście o Andrzeja Pilipiuka. Dekadę temu napisał on pierwszą część tej serii, pod tym samym tytułem co cała seria. Jest to rodzaj fantastyki umieszczonej we współczesnym Krakowie, co daje bardzo ciekawe połączenie. Opisująca historia dzieje się w konkretnych miejscach Krakowa, które na co dzień być może ktos z nas odwiedza – na przykład bar Alchemia na Kazimierzu. Kolejną rzeczą, która wyróżnia tę serię spośród bardzo bogatego rynku fantastyki, jest zastosowanie bardzo dokładnych, ciekawych i realistycznych opisów tworzenia rozmaitych rzeczy domowymi metodami, jak chociażby scena produkcji strzelby z produktów, które każdy może nabyć w sklepie z narzędziami – aż się nasuwa określenie: połączenie Robinsona Crusoe i MacGyvera.



Ogólnie mówiąc, czyta się to bardzo miło, lekko, przyjemnie, zaś akcja jest tak bardzo wartka, że bardzo łatwo o zarwaną noc. Drugą pozycją, o jakiej chciałem wspomnieć, jest składająca się z czterech części seria „Kacper Ryx” autorstwa historyka i pisarza Mariusza Wollnego. Dla odmiany akcja jego powieści umieszczona jest w Krakowie końca szesnastego wieku. Książka jest pisana językiem lekko stylizowanym, przeplatany makaronizmami, a także fragmentami wierszy ówczesnych poetów polskich. Tytułowy bohater, to student medycyny na Akademii Krakowskiej, nieznający własnych rodziców, wychowany przez poczciwą właścicielkę karczmy, którą sam nazywa Ciotką Balcerową. Jego życie zaczyna nabierać tempa, gdy rozpoczyna podejmować się rozwiązywania zagadek. Wykorzystuje swój intelekt, spryt i sprawność fizyczną, aby stać się naprawdę sprawnym inwestygatorem. To, że autor książki jest historykiem, przeniosło się również na powieść. Przedstawiony Kraków jest niezwykle szczegółowo pokazany, i nie mówię tu o samej architekturze, układzie ulic czy wyglądzie miasta, ale także o jego mieszkańcach. Wollny podjął ryzykowny zabieg wprowadzenia takich postaci jak Jan Kochanowski, Mikołaj Sęp - Szarzyński, Mikołaj Rej, Jan Zamojski czy nawet sam król Zygmunt August, nie tylko jako tło historyczne, lecz jako pierwszo- i drugoplanowych bohaterów. Przedstawia zarówno ich blaski, jak i cienie. Na dodatek wszystko jest przeplecione wieloma humorystycznymi wątkami, co nadaje temu kryminałowi, osadzonemu w ostro zarysowanej historii, pięknych rumieńców.

Janusze biznesu w ZSŁ

M

A MOŻE WŁASNY BIZNES?

Dnia 13 listopada w naszej szkole odbyły się wykłady przeprowadzone przez pracowników Krakowskiego Parku Technologicznego. Tematyka spotkania była związana z pomysłami na siebie, swój biznes oraz z kreatywnością. „Janusze biznesu przyjeżdżają do szkoły” - podśmiewaliśmy się z kolegami, wyczuwając lekki kicz typu: „Patrzcie, jakie my tu cuda robimy, jakie pieniądze lecą”, a tu dosyć miłe zaskoczenie. Prowadzący w humorystyczny i bardzo przystępny sposób opowiadał o historiach istniejących już przedsięwzięć oraz sposobów, jak rozpocząć własne. Siedząc na sali gimnastycznej, odnosiłem wrażenie, że większość obecnych, z każdą nową anegdotą, przyswaja nowe wiadomości z uśmiechem na twarzy. Po wykładzie można było zapisać się na warsztaty, które odbyły się 19. listopada w świetlicy szkolnej.

Zwabiony ciekawą oprawą pierwszego występu postanowiłem pojawić się także w terminie następnym, a co jak się bawić, to się bawić. Zaczęło się niewinnie dwuminutowe ćwiczenie na kreatywność i tu miałem wrażenie, że wyładowałem na jednym z bezsensownych ćwiczeń, które prowadzi się dla samego prowadzenia. Po krótkiej chwili przekonałem się, że byłem w błędzie. No cóż, panowie z KPT vs ja 2:0. Prowadzący przekazali nam sporo ciekawej i rzeczowej wiedzy, aż w końcu dotarliśmy do punktu kulminacyjnego warsztatów, czyli do pracy nad własnym pomysłem biznesu. Po podziale na grupy tworzyliśmy - z pomocą prowadzących - model biznesowy, wypełniając tabele różnymi danymi dotyczącymi naszego pomysłu. Zanim się zorientowałem, warsztaty dobiegły końca, a leżąca przede mną kartka była cała wypełniona zapisanymi samoprzylepnymi żółtymi karteczkami.

Osobiście byłem na różnych szkoleniach czy warsztatach i nie wiem, co było w tych tak niezwykłego, że pochłonęły mnie w takim stopniu. Odnoszę wrażenie, że organizatorzy osiągnęli swój główny cel, czyli zachęcenie obecnych na sali do kreatywnego myślenia oraz prób wdrażania swoich planów w życie. Jeżeli ktoś nie był w tym roku, niech żałuje, ponieważ było warto poświęcić te kilka godzin. Miejmy nadzieję, że w przyszłym roku również się odbędą tego typu szkolenia.



Przeszłość, która nadejdzie

Artur Kawala

JAK PO RAZ PIERWSZY W SERII X-MENÓW WYPADŁ JACKMAN U BOKU MCAVOY'A I FASSBENDERA?

Bryan Singer – rzecz można: ojciec X-Menów. A jeśli nie jedyny, to na pewno jeden z ważniejszych, którzy na srebrnym ekranie ożywili jeden z najbardziej rozpoznawalnych marvelowskich twórców na komiksowym rynku. Dzięki temu poszerzono również jego zasięg w świecie popkultury. Amerykański reżyser chyba nie wiedział w 2000 roku, że początkuje jedną z najdłuższych serii filmowych. A i gdyby ktoś powiedział mu, że za kilkanaście lat ponownie stanie za kamerą, kręcąc już siódmą jej odsłonę – byłby co najmniej niedowierzająco do tego pomysłu nastawiony.

Seria „X-Men” ma swoje wznioły i upadki. Zaczęła się bardzo przyzwoicie, bo nawet trzeci z kolei, już bez Singera film można zaliczyć do (w miarę) udanych. Miał jednak tę swoją właściwość, że wręcz całkowicie zaburzył porządek świata, który wcześniej budowano. Dlatego też tematem następnego obrazu stały się wydarzenia sprzed kilkudziesięciu lat, które nieco podniosły kurtynę zasłaniającą przeszłość, a w szczególności podłoża konfliktu Charlesa Xaviera / Profesora i Erika Lehnsherra / Magneto. Paradoksalnym jest fakt, że najmocniej kojarzone z serią ostrza z adamantium, wysuwające się z pięści Wolverine’a, nie pojawiły się tam ani raz. Hugh Jackman w filmie pojawia się tylko na kilka sekund, jest jedynie elementem rozładowującym napięcie. W „Pierwszej klasie” umieszczono obsadę iście hollywoodzką. Grupa aktorów, która została wybrana, nie zawsze pasowała jako młodsze wcielenia postaci, które znaliśmy. Ale to traciło na znaczeniu w momencie, w którym seans się rozpoczynał, bo wszyscy doskonale się wywiązali z postawionych im zadań. Po tym filmie „X-Meni” przeżyli kryzys, bo „X-Men: Geneza: Wolverine” na początku nie porwał historią o postaci Wolverine’a, a później poszedł w stronę słabej rozrywki, która była nastawiona na bezbarwną emocjonalnie akcję. Natomiast „Wolverine” z 2013 r. został wyrzucony poza serię, skupił się na samym Loganie, co wypadło negatywnie, bo ponownie spłycono wymiar jego postaci. I choć pojedynek na pociągu wstrzymywał dech w piersi, to nie zmywał gorzkiego posmaku skumulowanego dwoma przeciwnikami.

I tak dotarto do momentu, w którym należało by tchnąć w X-Menów nowe życie. Sięgnięto więc po Bryana Singera, następnie nawiązano do najdojrzalszej „Pierwszej klasy” i te dwa światy – reżysera i historii, z którą nie miał wiele wspólnego, związane. Oczywiście, postacią Wolverine’a.

Świat, który znaliśmy z „Ostatniego Bastionu”, został doprowadzony do kompletnego chaosu. Okazało się, że na mutantów polują Strażnicy, nad którymi w latach 70 pracował pewien naukowiec. Obecnie trwa wojna, która dawno wymknęła się spod kontroli i którą można powstrzymać w jeden sposób – wysyłając czyjaś

świadomość w przeszłość, do ciała sprzed kilkudziesięciu lat. Nikt tak długiej podróży nie przeżyłby, pada więc na Logana.

„Przeszłość, którą nadejdzie” można traktować jako (jak się okazuje, udaną) próbę „zresetowania” serii. Chaos panujący w alternatywnym świecie, w którym obok ludzi żyją mutanci, może być symbolem nieporządku nawarstwiającego w kilku poprzednich filmach, a fabułę „Przeszłości...” jako proces odnowienia. Było to ciężkie zadanie, bo należało oprócz tego trzymać się nieustannie (klimatem, rozwiązaniami, rozmachem, postaciami oraz aktorstwem) „Pierwszej klasy”, która z kolei zawiesiła wysoko porzeczkę. Jednak o ile nie przeskoczono jej w tym roku, to na pewno rzetelnie wywiązano się z postawionego sobie zadania. A to wystarcza w zupełności.

W „Przeszłości...” akcja toczy się równolegle. Z jednej strony mamy współczesność ze Strażnikami jako symbolami zagłady w roli głównej, a z drugiej mniej globalny, lecz o równie dużej skali konflikt między ludźmi a mutantami, który tak dobrze znamy z poprzedniej dekady, kiedy wychodziły kolejne części serii. Taki układ zabiera sporo czasu, przez co nie możemy się tak dobrze jak w „Pierwszej klasie” skupić na kolejnych bohaterach, bo zostają oni rzućni zbyt szybko w akcję. Ale rozwiązania, które twórcy wybierają, są spójne z resztą serii, dzięki czemu czujemy, że na pewno jesteśmy we właściwym uniwersum, ponownie po jego jaśniejszej stronie.

Najciekawsze jest obserwowanie konfliktu Profesora i Magneto. Ponownie zestawieni jak ogień i woda, z drugiej strony przyciągają się do siebie. Film nie wykonuje oczywistego manewru stawiania po stronie dobra, które wydaje się, że widzimy na pierwszy rzut oka w postaci Profesora, ale determinuje też postać Magneto – jego ambicje i cele. Nie podchodzi do niej arogancko i nie wykorzystuje jej jedynie jako narzędzia, by jej cele skonstrastować z nadzieją, która jest głównym motywem ostatnich „X-Menów”. Poprzez niego już kolejny raz obnaża człowieka z obłudy, którą karmi siebie i wszystkich innych. A jeśli chodzi o oskarżenia wobec mutantów, to on wpływa na świat w jeszcze gorszy, bo niejawni sposób.

„Przeszłość, która nadejdzie” jako kompozycja zamyka się, ale po napisach końcowych otwiera już kolejną furtkę, przez którą przejdziemy do następnego tytułu. Wniosek jest oczywisty: nie zabija się kury znoszącej złote jajka, jednak bardzo dobrze, że twórcy w tym roku nie dążyli na skróty do dobrego wyniku w Box Office, ale pokazali, że zależy im też na świecie mutantów. Mało wiemy o kolejnej planowanej części prócz ogólnego jej zarysu, ale trzeba liczyć na to, że ludzie, którzy ją będą tworzyć znajdą w sobie wystarczającą ilość empatii do X-Menów, by utrzymać w niej wszystko to, co dobre zbudowali do teraz.

